

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi w objętości jednego arkusza na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

Adres Redakcyi: Kraków, ul. Ambrożego Grabowskiego l. 3, II p.

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

Reklamacye zaginionych nrów uwzględniamy tylko do wyjścia nru nowego.

I. DWIE UWAGI O JĘZYKU SŁOWACKIEGO

napisał

Jan Magiera.

Podziwiali już współcześni język Słowackiego i zaklinali się nawet, że dyabli porwą tego, kto po nim jeszcze się odważy pisać rymem polskim. Unoszą się i potomni nad pięknnością Juliuszowego słowa. Ale czy ten lub ów zapytany, w czym tkwi owa olśniewająca piękność, dałby odpowiedź zaraz? Zapewne nie, bo tę piękność odczuwamy, a rzadko tylko pojmujemy lub rozumiemy. Ten czar poezyi »Beniowskiego« czy »W Szwajcaryi« płynie ze stylistycznych (w jak najszerszem znaczeniu słowa) właściwości wiersza Słowackiego. Dziejopis stylistyki polskiej znajdzie szczerą rozkosz w badaniu i rozważaniu utworów Juliuszowych.

Ale i historyk mowy polskiej posiada niezmiernie wdzięczną pracę i miły materyał w poezyi Juliusza i może nim sownie uraczyć nawet psychologa. Pomijając różne objawy gramatyczne, ciekawe w każdym rodzaju czy morfologicznym czy składniowym lub znaczeniowym, a nawet w zakresie wyrazów obcych, znajdujemy tu materyał obfity do studyum, jak język innych poetów oddziałał na wystąpienie się Słowackiego, a potem, jak mową Juliuszową przejęli się młodzi. Studium ciekawe, o ile i jak język Słowackiego jest »arką między dawnymi a młodszymi laty« mowy polskiej. Gdyby szło o nazwanie tych właściwości językowych, ochrzciłby je można mianem psychologiczno-historycznym. Dlaczego historyczne, już wskazano, a czemu psychologiczne, to odpowiedź można wysnuć z zestawienia miejsc odpowiednich z poezyi wieszczą naszego z miejscami, które się przy nich przypominają z utworów obcych.

Dla przykładu: Kiedy czytamy w »Poemacie Dantyszka«: »A ma na głowie koron potrojenie« — toż nam się zaraz przypomina z »Dziadów« ten mąż, który »nad króle podniesiony na trzech stoi koronach«. Przy zastanawianiu się dłuższem spostrzegamy te trzy korony raz pod stopami, a drugim razem na głowie. To odbicie się obrazu jest charakterystyczne. Równie znamienne dla obu poetów jest zestawienie znanej pieśni z Moniuszkową melodyą: »Gdybym ja była słoneczkiem na niebie...« i wierszy »W Szwajcaryi«:

Gdybym był aniołem...
I mógł zarządzać gwiazdami wszystkimi,
Nie chciałbym gwiazdy niebieskimi świecić,
Lecz często rzucić błękity i lecić...

Nie jest to przystosowanie treści matematyczne, ale jest podobieństwo »przez przeciwieństwo«. A już rytmika ta sama jest tylekroć w poezji Adama i Juliusza.

Dziejopis literatury szuka odbicia się myśli i pomysłów jednego autora w dziełach drugiego. Historyk języka zwraca swe oko na sposób wyrażenia tych myśli przez obu twórców i uważa, czy sposób wyrażenia się młodszego nie przypomina lub czy jest w czemś podobny do wystowienia się dawniejszego.

W przelotnem czytaniu utworów Słowackiego trącamy o różne oddźwięki, a najczęściej to wspomnienie wywołane jest przez antytezę. Słowackiego »granitowa piramida zbrodni« (List) budzi wspomnienie »kolosalnego wzoru cnoty« Fredry. Tak wpada w ton Zaleskiego twórca »Balladyny«, gdy śpiewa »hymnem wiatru czułym, tklwym«. Byrona wpływ był silny jak w pomysłach i charakterystykach, tak i w wyrażeniach, dość przytoczyć ze słów Dantyszka:

Czy znacz ty wygnańcze
Ziemię, gdzie rosną mirt i pomarańcze...

które przywodzą na pamięć i Mickiewiczowe naśladowanie z Goethego:

Znaszli ten kraj,
Gdzie cytryna dojrzeła,
Pomarańcz blask
Majowe złoci drzewa?

A taksamo Szekspira przypomina choćby jeno »Balladyna« wykrzykiem: »Świecy! — mój cały zamek za błysk świecy«. Wiemy, że Kochanowski był ulubionem czytaniem Słowackiego. Urszula — oliwka podcięta i dziewczeczka! A jak te nazwy przemienił romantyk? »Różyczki moje trzy z łądygi ścięto — Dziecinki moje w kołyskach zarżnięto«. Obraz ten sam, przenośnia również ze sfery tej

samej. Kochanowski »gra w piszczałkę proste pieśni«, a Dantyszek też patrzy, jak »inni grają w piszczałki i lutnie«. Tenże Piast herbu Leliwa wie, że bezpieczny »kto się w opiekę poda Panu swemu«. Znaną wszystkim jest owa myśl i wyrażenie Jana Czarnoleskiego o kwoczkach, siedzących w hełmach starych. Mickiewicz ten sam obraz powtórzył w Dobrzynie, osadził jeno w szyszaku Wenery ptaki, a nasza Balladyna do Grabca ozwie się fantastycznie:

...Twoję głowę ciasną
Nosisz na karku w skorupie blaszanej,
Aby w niej wróble jak w dziurawym garnku
Gniazda winęły.

Gdy idzie o wpływ Mickiewicza, to możnaby nieraz wprost naśladownictwo żywe znaleźć, a będzie tych odblasków taka ilość, że pióro miałoby powód do pisania rozprawy: »Mickiewicz-Słowacki« na wzór »Niemcewicz-Mickiewicz«, n. p.:

To krzyż się groźnie pogląda na krzyża
I oba drewna niby grożą sobie... (Wacław)
...rękę ścisnął
Potem ociężał na niej, bezwładny obwisnął (Kord.)
Dom odwiedzała mojej pierwszej żony (Wacł.).

Zestawień bez miary. Niechajże jednak nikt nie zechce widzieć w zestawieniach owych chęci »pomniejszania olbrzyma«. One są jeno dowodem, jak geniusz, kształcąc swój język na innych poetach, przejmując ich sposoby wyrażania się lub ich wyrażenia same, by je następnie podać w postaci tej samej lub znowu zmienionej. Wszak Słowacki użył swego języka młodszym. Mamy znowu oddźwięki jego mowy poetyckiej w poezji Ujejskiego n. p. opis uczy Daryusza w »Maratonie« a opis z »Kordyana«:

...Teraz car za stołem,
Satrapy nasze korni pokładli się czołem...

Prześlą nimi i twórczość Wyspiańskiego. Imaginacja przy Kordyanie widzi:

z gromnic dymy niebieskie
Każdy trup niesie trumnę,
Czy cara trumnami uduszą?

I te trumny i gromnice i różne imaginacje tak się powtórzyły!

Ciekawe byłoby studyum, ile i co też epigonowie Juliusza zawdzięczają jego językowi, o ile w sferze językowej jego »siła fatalna« na nich oddziaływała. Bo pod względem stylistycznym ulegli zupełnie jego przemocy i torem przezeń wskazanym przeszli nawet poza »koronkowe uczucia«. I tutaj właśnie tkwi ta najznamienniejsza ce-

cha jego języka, ta nowość i piękność odczuwana, o której było słowo na przedzie, a teraz dłuższa uwaga.

Język Słowackiego olśniewa jaskrawo swemi »błyskawicznymi« porównaniami. Porównania w jego poezji odbiegają tak daleko od powszechnej sztuki poetyckiej, choćby Mickiewiczowej, że obaj mistrze stoją w tej sferze językowej istotnie na dwu słońcach i to biegunowych. Mickiewicz realizuje pojęcia, do których zmysłowo jest przystęp zatrudny. Słowacki zmysłowe pojęcia z zamięłowaniem osłania girlandą i tęczowymi obłokami obrazowości fantastycznej, przystępnej spotęgowanemu myśleniu.

Wyrażenie: »rozpacz farbuję nadzieją« (Dantyszek) jeszcze przystępne jest i prostym umysłem, ale też ono nie wskazuje jeszcze na swego twórcę. Inaczej będzie, gdy nam »Wacław« się poskarży:

Miecz mój dzwonił jak miecz ducha
Ubrany w straszną nieśmiertelność,

albo gdy »W Szwajcaryi« się poeta zaduma i

myśli o myślach błękitnych.

Kiedy nasz poeta patrzy na »gadającą piramid próżność« wtedy ukazuje nam: »gmachy stawiane myślą w krajach wyobraźni« (List do W.). Czy może łatwo sobie wyobrazić pierwszy lepszy czytelnik lub słuchacz »widmo nadziei podobne snowi«? Ani widmo, ani nadzieja, ani sen nie mają w sobie nic zmysłowego. Porównania pozazmysłowe (abstracta) są krynicą jedną tej świeżości czy nowości, którą język Słowackiego oslepia.

Niekiedy porównanie mieści się w świecie zmysłom dostępnym swą treścią, niemożliwą w istnieniu, budzi zachwyt, n. p.: »i śmiał się jak ten, co narcyz aniołom ukradnie« (Dant.), lub: »powiew poranku kołysze sercem« (Bal.), albo: »z wichru uwił twarz i lice« (Do aut. 3 psal.). Niezwykłości czy błyskawiczności szuka poeta w porównaniach i przenośniach albo bardzo delikatnych jak: »uroczy powiew miłości«, »księżyc zaszeleścił złotem«, albo znowu w składniowym zestawieniu takich przeciwieństw, które znane są jako figura »oksymoron« w poetyce klasycznej. Gwoli przykładu: »głucha trupów wrzawa«, »gadająca piramidy próżność«. Niepowstrzymana w pogoni za oryginalnością fantazyja poety wdarła się i w logikę językową i podsunęła mu przenośnie i porównania wprost zuchwałe, n. p.: »włos tęczami jeży«, Balladyny »włosy przesiąkły sumieniem«. I liczba porównań dla jednego pojęcia jest najczęściej złożona. Nie poprzestaje Słowacki na porównaniu jednym, ale lubuje się w liczbie większej, bardzo często w trójce n. p.

Ręce na białą zakładała szyję

1) jak ta co boi się 2) albo się broni

3) lub jako gołąb, co w strumieniu pije.

W sposobach poetyckich jest niewyczerpany umysł Juliusza. Wyrażenie przenośne zmusza nas do szeregu myśli, które, odtworzone przez nas, pozwalają nam dopiero zrozumieć i pojąć obrazowe znaczenie pięknego zwrotu poety. I tak: »ziarnko makowe twojego życia« posiada i przenośnię (ziarnko żyta) i objaśnienie wielkości tego ziarnka (makowe) i rozumiemy, że poeta uważał przenośnię za niewystarczającą bez oznaczenia wielkości ziarnka, a tę wielkość wyraził pojęciem bardzo gatunkowym i stworzył wyrażenie, które nas w kłopot wprawia i nie pozwala wpierw zrozumieć, póki nie usprawiedliwimy przed sobą logicznego związku między makiem a ziarnem życia. Tosamo zaraz przy zwrocie, że »ziarno czoło pochyli«, gdy nie ziarno samo, ale kłos dopiero na łodydze z ziarna wyrosłej czoło (przenośnia) pochylić może. Tu i tam kilku figur czy tropów używa Słowacki w jednostce wyrażenia, gdy inni poeci przestają w takich razach na figurze jednej.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

36. „**Żeby jeden włos!**“ Niemal to samo w Beniowskim: »żeby też jedna pierś...« Myśl, co prawda, różna: w pierwszym razie — podziw, w drugim — życzenie, sędzę jednak, iż przez zmianę treści forma (szyk wyrazów) wadliwą się nie staje. O ile znam język rosyjski, nie słyszałam nigdy zwrotu: »чтобъ одинъ волосокъ!« (B. Ko.).

— Nie rozumiemy skrupułów w używaniu podkreślonego zwrotu, który jest zdaniem urwanem jako wyraz afektu. Nie jest to żaden rusycyzm, a więc dlaczego powstają wątpliwości natury stylistycznej, skoro językowo nic tu zarzucić nie można.

37. »Mniejszego wzrostu« w znac. **niższy**. Skoro się mówi »mały wzrost«, dlaczego nie może być »mniejszy«? Podług mnie, »niższego wzrostu« brzmi nawet dosyć dziwnie. (B. Ko.).

— Mówi się nie *mały*, ale »*nizki* wzrost« — więc słuszna, aby ktoś był »niższego« a nie »mniejszego« wzrostu; mówimy też »wyższy« a nie »większy«. Czy »brzmi coś dziwnie« — to są wrażenia podmiotowe, i niemi nie można się kierować w dziedzinie poprawności języka.

38. „Utwierdzić w przekonaniu“ — czy to zwrot polski? (B. Ko.).

— Najzupełniej. Podobnie: *utwierdzić w wierze, w nauce* itp.

39. „Postąpić na służbę, do szkoły, na miejsce, do zakładu“. Rusycyzm, lecz jak go zmienić? (B. Ko.).

— Szkoda, że nie dodano zwrotów rosyjskich. Zdaje nam się, że po polsku będzie to: *wstąpić do służby, do szkoły, na miejsce, do zakładu*...

40. „Stracić się“ w znac. stracić przytomność, stracić głowę. Czy to dobre? (B. Ko.).

— »Stracić się« może znaczyć w jęz. polskim tylko tyle, co zgubić się np. w lesie. Innego znaczenia nie znamy, a więc i przytoczonego.

41. »Nie powiem, nie mówię, żeby to było dobre«. Czy to zwrot dobry? (B. Ko.).

— Najzupełniej.

42. Niepokoją mię jeszcze następujące wyrazy: **zaprojektować, zapoczątkować, zawarunkować, ustosunkować**. Nie rusycyzmy, a jednak brzmią niemile i w »Pokłosiu« Poradnika figurują, jako błędy. Obfitują w nie najbardziej gazety wychodzące na Litwie, chociaż *zapoczątkować* znajduje równie często przytułek na szpaltach pism warszawskich i w utworach naszych literatów. Czy rzeczywiście te wyrazy są niewłaściwe i dlaczego? (B. Ko.).

— *Zapoczątkować* jest nowotworem, powstałym z przetłomaczenia łac. *initium* = początek, więc *zainicyować, inicjatywa* chciano oddać po polsku a oddano źle, bo nie mamy czasownika *początkować*, ani rzeczownika *zapoczątek*, a tylko od tych dwóch wyrazów dałby się powyższy utworzyć. Również nowością rażą inne, zwłaszcza *zawarunkować* i *ustosunkować* — a obcym pierwiastkiem: *zaprojektować*. O ile jednak wytworzą sobie własny zakres znaczenia, może się kiedy staną ogólną własnością i przestaną być nowotworami.

43. Wyraz „**położenie**“ brzmi tak bardzo po rosyjsku, a jednak jest powszechnie przyjęty i gazety litewskie (właściwie wileńskie) szafują nim bez litości. »Położenie w Bośni i Turcji, położenie większej własności, położenie publiczności, trudne położenie, poło-

zenie malownicze«. Jakiemi wyrazami należałoby zastąpić to niefortunne »położenie« we wszystkich powyższych przykładach? (B. Ko.)

— Pani to brzmi po rosyjsku, a nam — po niemiecku (Lage). A przecież wyraz to bardzo powszechnie używany, chociaż da się doskonale zastąpić rzecz. »stan«. »Stan rzeczy w B. i T.« Stan większej własności. »Okolica malownicza« — jak mówi Mickiewicz w Panu Tadeuszu, a nie »położenie« (Zaiste okolica była malownicza. Dwa stawy pochyliły ku sobie oblicza...).

44. Czy nie należy przyznać słuszności prof. Passendorferowi, który w swych »Błędach językowych« uważa za sprzeciwiające się duchowi naszego języka zwroty: *siadać na co, pod co* i t. p. W »Poradniku zwroty te uznano za poprawne, jeżeli czasownik siadać oznacza kierunek (VIII, str. 87). (Cz. Tark.)

— W »Poradniku« powołano się na rocz. V, 135, gdzie szło o czasownik *położyć*. W rocz. VIII. zapomniano dodać, że się to nie odnosi do *usiąść*, które może mieć tylko dopełnienie z miejscownikiem, a więc zupełnie zgodnie z p. Passendorferem.

45. Czy nie właściwiej byłoby pisać i mówić: **będziemy stosowali, będziemy mówili**, zamiast: **będziemy stosować, będziemy mówić**? Jabym kładł czasownik w trybie bezokolicznym wtedy tylko, gdy się znajduje przed słowem posiłkowym. (Cz. Tark.)

— Takiego prawidła nie ma żadna gramatyka, bo tworzenie cz. przyszłego z *będę* i bezokol. czasownika danego jest językowi naszemu właściwe. U Kochanowskiego czytamy: Ps. 22. *będą padać, będą podawać*, u Wujka Test St. *będą siedzieć, będą się lękać*, Ew. św. Mat. *będą wydawać*, a u Mickiewicza, Słowackiego, Asnyka liczymy takich przykładów na kopy.

46. Z objaśnienia, udzielonego przez Redakcję panu Stap. (str. 77), możnaby wywnioskować, że Redakcja uznaje za prawidłowe takie wyrażenia: **łaskawe państwo, łaskawe państwo przyszło do nas, państwo** (mąż i żona) **Potockie odwiedziło nas** (stosowanie się do »gramatycznej, nie logicznej liczby«), podobnie: **stryjostwo wróciło z podróży** i t. p., a przecież mówimy inaczej, a i gramatyki (np.: M. Dzierżanowska, C. Niewiadomska i J. Warnkówna. Gramatyka języka polskiego z ćwiczeniami) co innego twierdzą. (Cz. Tark.)

— Jeżeli »państwo« nie jest dopowiedzeniem, lecz podmiotem, składnia: »państwo przyszło«, »stryjostwo wróciło« jest zupełnie prawidłowa i logicznie i gramatycznie. Jeżeli jednak dodamy do »pań-

stwo« nazwisko n. p. państwo Potoccy (nie *Połockie* — bo to co innego) — wtedy Potoccy jest podmiotem i orzeczenie będzie w l. mn. *odwiedzili*, nie *odwiedziło*. Przecież to rzeczy proste; nie należy tylko ulegać sugestyi, że *państwo* to l. mn.

47. Prosiłbym również o wyjaśnienie, czy do nazwiska dodaje się zakończenie *-stwo* dla oznaczenia męża i żony, czy też *-owie*, lub też, jak chcą inni, nie dodaje się żadnego zakończenia, a więc: 1) Adolfostwo Millerostwo (dziwnie brzmi), 2) Adolfostwo Millerowie, czy 3) Adolfostwo Müller? A jeżeli bez imienia? (Cz. Tark.).

— Albo *Millerostwo*, *państwo Millerowie*, albo *Adolfostwo Millerowie*; inne połączenia są albo przeładowane niepotrzebnie np. 1), albo niezgodne z jęz. polskim np. 3).

48. Proszę o podanie w »Poradniku« rozbioru synonimów: **rodzinny** i **rodzimy**, **piśmienny** i **pisemny**, **przywódca** i **przewódca**, **skon** i **zgon**, **szacunek** i **poważanie**. (Cz. Tark.).

— *Rodzimy* odnosi się do *rodu*, *narodu*, np. przemysł *rodzimy*, *rodzinny* do *rodziny*, a więc zakres szerszy, np. »wspomnienia rodzinne«.

Piśmienny a *pisemny* są homonimy, t. zn. że tylko utworzenie ich jest różne, ale znaczenie to samo.

Przewódca a *przywódca* to samo; właściwy jest tylko *przewódca* do *przewodzić*; *przywódca* polega na częstej przemianie *e* i *y* (np. we Lwowie ciągła zamiana *przystanku* na *przystanek*).

Skon a *zgon* są to formy oboczne wyrazów tego samego znaczenia, zamiast *sk* występuje *zg*.

Szacunek to wyraz przyswojony z niem.; *poważanie* wyraz polski.

49. Jakiej pisowni używać w imionach z hebrajskiego pochodzących, np. Chawa, Chaja, Chana, Rywka i t. p. (czy Hana, Ryfka i t. d.). (Naucz. św. Elż.).

— Najlepiej pisać fonetycznie tak, jak wymawiamy, a więc: *Chawa*, *Chaja*, *Ryfka*... Reguły co do tego niema, ale zwyczaj, uwydatniony n. p. w powieściach żydowskich Klemensa Junoszy-Szaniawskiego.

50. Czy nazwiska niemieckie, jak n. p. Rosenblatt, Rosenzweig, Silberstein i t. p. można i należy używać z końcówkami polskimi *-owa* i *-ówna*? Jak właściwie pisać, czy panna Lehrfeld, czy Lehr-

feldówna i cały legion podobnych, od których się roi u nas w szkole? (Naucz. św. Elżb.).

— Nie możemy powtarzać wywodów, którym poświęciliśmy ankietę i ostateczne jej wyniki podaliśmy w rocz. VII (1907) str. 86.

51. Sienkiewicz (»Dwie Łąki«: »Biesiada«) deklinuje: Warguntejusz, Wargunteja... Sądzę, że należy odmieniać: Warguntejusza; a jeśli Wargunteja, to w mianowniku powinienby być Warguntej. (X. J. Ch.).

— W prozie należałoby istotnie iść konsekwentnie za mianownikiem; w poezji z różnych względów zmienia się np. Odysseusza na Odysseja a nawet Odyssa (zob. Odysseję w tłum. L. Siemieńskiego). Tu Sienkiewicz poszedł za poetami.

52. Jeden z dzienników odmieniał: Bułyginowie, Durnowie (1-y przyp. l. mn.). Od Bułygin — dobrze, ale od Durnowo powinnyby być chyba *Durnowowie*. (X. J. Ch.).

— Niewątpliwie powinno być: Bułyginowie, Durnowowie.

53. Dysharmonia, dyzlokacja, dysproporcja, dyspozycja, dyspensa, dyzjunkcja, dyzunita: tedy czemu *dezorientacja*, jak powszechnie piszą? (X. I. Ch.).

— Rzecz prosta: wszystkie złożone z *dis-* czy *dyz-* pochodzą z jęz. łacińskiego; natomiast *désorienter* i *desorientacja* z j. francuskiego, w którym łac. przedrostek *dis-* brzmi *dés-*.

54. Gazety odmieniają: Nowego Wremi (od »Nowoje Wremia«), Nowego Wremieni, albo też wcale nie odmieniają. Najlepsze zapewne wyjście ostatnie. Chcąc być konsekwentnym w deklinacji, wypadłoby pisać: Nowawo Wremieni, od czego jednak uszy polskie gotoweby puchnąć. (X. I. Ch.).

— Co do tego można być różnego zdania; nam się wydaje, że najlepiej »Nowoje Wremia« nie odmieniać zupełnie, bo inaczej nieumiejący po rosyjsku mogliby napisać »Nowojego Wremi« zamiast: »Nowawo Wremieni«.

55. Handel żywym towarem. Dobrze. Ale handlarz — to już chyba — żywego towaru. Tymczasem pisze się pospolicie: handlarz żywym towarem. (X. I. Ch.).

— Najzupełniej słusznie i poprawnie: *h. żywego towaru*.

56. Pan Czesław Jankowski w »Świecie« mnoży »życie«: »żyć ludzkich«. Znowu p. Ign. Grabowski mnoży »miłosierdzie«: »mimo arcychrześcijańskich zaklęć, nawoływań i miłosierdzi« (w »Patologii niewoli« druk. w »Tyg. Ill.« numeru nie pomnę, jak i nru »Świata«). Czy nie zbyt śmiały modernizm gramatyczny? (X. I. Ch.).

— Jest to rzeczywiście »modernizm« w tem znaczeniu, że się koniecznie chce napisać tak, jak dotąd nikt nie napisał. Nie mają »miłosierdzi« nad »życiami« tych ludzi, którzy szanują poczucie językowe.

57. Żeromski (»Andrzej Radek«) pisze: »Książka od nabożeństwa«. Czy raczej nie **do** nabożeństwa, jak i chustka **do** nosa? (X. I. Ch.).

— Prawdopodobnie omyłka druku, bo »książka *do* nabożeństwa« jest utartem połączeniem. Może jednak być, że tu umyślnie dano *od*, jak dają ciągle w pismach warszawskich: »skrzynkę do listów«, chociaż utarte jest połączenie: *skrzynka na listy, na owies; kosz na kwiaty* i t. p.

58. Słyszałem kiedyś w Ojcowie wyraz »tajemnik« użyty przez chłopą zamiast żandarma. Może wejdzie w użycie? (Dr. St. Mu.).

— Wątpimy, bo *tajemnik* mógłby być przekładem wyrazu łacińskiego »secretarius«, jak to mamy w innych językach słowiańskich, ale cóż ma żandarm z sekretarzem wspólnego?

59. »Naganną jest oszczędność na zakupno książek i czasopism«. Czy to dobrze? Powstał spór osób, nawet wykształconych, które rozmaicie znaczenie tego zdania tłumaczą; mianowicie jedni rozumieją, że zdanie to gani oszczędność, skierowaną na zakupno książek i czasopism, a drudzy, że zdanie to gani taką oszczędność, która odbywa się kosztem książek i czasopism. Zdanie powyższe wypowiedziała na odczycie autorka w tej intencji, aby zganić robienie oszczędności kosztem książek i czasopism. Czy jednak dobrze to wyraziła? (Szkod.).

— Dwuznaczność nieunikniona przez użycie wyrazu *oszczędność* zam. *oszczędzanie*, dalej przez opuszczenie wyrazu *wydatek na...* Gdyby zdanie brzmiało: »Naganne jest oszczędzanie wydatków na zakupno książek i czasopism«, znikłaby dwuznaczność.

III. ROZTRZĄSANIA.

Li tylko = wyłącznie tylko (li = le = tylko).

W n. 1 »Poradnika« z r. b. oznaczono *li tylko* jako błędne. Tak nie jest.

1. W słowniku jest *li* jako równoznaczne z *tylko*, podane jako wzmacniające to ostatnie, stąd = wyłącznie tylko.

2. Tamże osobno li = le = tylko, pomiędzy innymi znaczeniami.

3. Również z kaszubska le = li = tylko, które znaczenie, jak to w kaszubszczyźnie wogóle, jest starodawne.

4. Z Kociewia znam *le* z *by* (= aby) *byle*, w znaczeniu tylko: *byle* co, *byle* jak, stąd też *lada* co, *lada* jak; jest coś *byle* co = *by* tylko co = *lada* co, *byle* = *by* tylko było, *byle* coś zrobić i t. p. = *by* tylko coś zrobić i t. p., *byle* miał = *by* tylko miał, choć mu nie potrzebne. Tak też tego Brueckner częściej używa.

Dodam jeszcze, że na oznaczenie jakiego niedbalstwa, z czego rzeczono znaczenie tego *li* także przebija, podwaja się to *by* pełniejszym *aby* i mówi się krótko: *byle aby!* Ks. K.

— Że *li* jest równoznaczne z *tylko*, temu nie przeczymy; nie możemy się atoli zgodzić na przyznawanie mu roli wzmacniania przysłówka *tylko*, ponieważ tego rodzaju połączenie nie ma uzasadnienia ani w historii języka (patrz Słownik Lindego), ani w powszechnej mowie polskiej. *Le* jest to co innego, jak *li* i nie może być z niem mieszane.

„Ton“ — „Tuj“.

W zeszyte 1 »Poradnika językowego« znajdujemy objaśnienie wyrazu »tuj«, który ma być skróceniem słowa »rych-tuj«. Objasnienie to wydaje się nam niewłaściwe, tak co do pochodzenia wyrazu jak też co do jego znaczenia w mustrze. Wyraz »tuj« oznacza przygotowanie się do strzału, niemieckie »fertig« jest skróceniem rozkazu »gotuj się (do strzału)»; wyraz zaś »rychtuj«, używany w artylerii, oznacza skierowanie broni na cel, co w piechocie odpowiada czynności żołnierza na rozkaz »cel«.

»Pamiętników kwestarza« Chodźki nie możemy uważać za miarodajne źródło w tym kierunku, co zresztą wynika z przytoczonego ustępu tego pamiętnika, i tak: »Rychteyt« nie odnosi się wcale do strzelania, lecz do równania szeregów »richtet euch«, polskie »równaj się«. »Tou« jest tylko przekręconem »ton«, a oznacza pluton, w polskiej komendzie skrócone »ton«.

Na poparcie powyższego twierdzenia przytaczamy wyciąg z regulaminów wojskowych według dzieła Konstantego Górskiego p. t. »Historia piechoty polskiej«.

Niemiecka piechota zaczęła się krzewić u nas od roku 1632.

Wprawdzie mieliśmy w służbie Rzpltej piechotę niemiecką już za czasów Batorego i później, jak w roku 1601 w Inflantach, w r. 1609—11 pod Smoleńskiem, w r. 1621 pod Chocimem, wreszcie w latach 1626—29 podczas wojny z Gustawem Adolfem; ale to była piechota czysto niemiecka, z niemieckimi żołdakami. Piechota zaś zwana piechotą cudzoziemskiego lub niemieckiego autoramentu (zaciągu, trybu) składała się z żołnierzy polskich i tylko miała rząd, organizację, ćwiczenie, komendę, szyk i taktykę niemiecką.

Pierwszy regulamin musztry w polskim języku ułożył Błażej Lipowski pod tytułem: »piechotne ćwiczenia«. Komendy podobne były więcej do rozmowy z żołnierzem, aniżeli do dzisiejszych krótkich komend. Tak n. p. komenderowano: »Połóżcie muszkiety na ziemi, macie dosyć prochu w pulwersakach? — Kul sześć w gębę włóćcie. Zapalaj lonty. Weźcie muszkiety. Przechędoźcie rurę krajcarem. Muszkiet na widelce. Przekłuć zapał. Podsypuj. Zaprzyj panewkę. Muszkiet na lewy bok przenieś i t. d., a w końcu: Mierzaj, pal!«.

Musztra piesza za obu Augustów odbywała się podług regulaminów niemieckich.

Ku końcowi panowania Augusta III został ułożony nowy regulamin polski, obejmujący wszystkie działy służby pieszej.

W regulaminie tym pozostało jeszcze wiele ze słownictwa musztrowego niemieckiego jak: glid, nebenman, hinterman, halt, szwenkowanie — i inne.

Dopiero za panowania Stanisława Augusta wydała komisja wojskowa w r. 1767 regulamin musztry w języku polskim, który wszedł w użycie w r. 1768. W tym regulaminie odrzucono różne sztuczne sposoby strzelania i zostawiono tylko ogień plutonowy. Przy nauczaniu nabijania, przykładania się i strzelania komenderowano: 1. Broń do góry, 2. odwiedź kurek, 3. przyłóż się, 4. pal, 5. kurek na swoje miejsce, 6. dobądź ładunek, 7. otwórz ładunek, 8. podsyp, 9. zamknij panewkę, 10. ładunek w rurę, 11. dobądź stempla, 12. przybij, 13. stempel na swoje miejsce. Każde z tych ujęć zawierało po kilka temp. Ale w rzeczywistym ogniu ograniczano się do komendy: »Pluton gotuj się, przyłóż się, pal«, co dla krótkości wymawiano: »Ton — tuj — cel — pal, nabij«.

Komenda ta utrzymała się we wszystkich późniejszych regulaminach.

Zamieszczone powyżej wyjątki z regulaminów, zdaje się dostatecznie wyjaśniają, że wyraz »tuj« jako skrótowiec »go-tuj« jest pochodzenia polskiego, zaś »ton« jest skróceniem »plu-ton«.

Szczesny Ruciński.

— Zgodzimy się chętnie i na to wytłomaczenie skrócenia *tuj*, jeżeli będzie poparte *cytatą dokładną* z regulaminu musztry; to, co Szan. Autor przytacza, ma pozór domysłu tylko. Prosimy bardzo o dowody źródłowe z pierwszej ręki, a więc z owego regulaminu musztry z r. 1767.

IV. POKŁOSIE.

1. **Mieczysław Wójcicki.** „Religia przyszłości“. (Lwów, 1908).

Str. 1. »Fakt... jest charakterystycznym«, zam. charakterystyczny.

Str. 2. »stuletniej pewnej recepty«, zam. pewnej recepty stuletniej

Str. 3. »filozoficznych dysput«, zam. dysput filozoficznych, a może lepiej: rozpraw, sporów i t. p.; »serdeczną krwią«, lepiej: krwią serdeczną; »młodocianej duszy«, zam. duszy m. i często w dalszym ciągu książki; »piśkle«, zam. pisklę (błąd zapewne korektorski!).

Str. 4. »poprzebierani... potwory«, zam. poprzebierane; »więcej zły jak dobry«, zam. niż.

Str. 5. »li tylko« (błąd spotykany na każdej stronicy?), zam. tylko, jedynie, wyłącznie i t. p.; »odchłań«, zam. otchłań; »punkt zaczepienia jego ze światem zginął — tylko się stoczyć w przepaść« (całe to zdanie brzmi jakoś nie swojsko); »rezultat ostatecznego wyniku« (masło maślane!).

Str. 7. »mieszającym«, zam. mieszającym; »dylemat ten był za trudny na jego... rozum«, zam. dla; »jedno i to samo« (dwa grzyby w barszcz! albo: jedno, albo: to samo); »podczas gdy«, zam. gdy tymczasem (i często niżej).

Str. 9. »a dopiero w drugim rzędzie objaśniała...«, zam. a dopiero potem.

Str. 10. »piętnastoletni«, zam. piętnastoletni; »on wie«, zam. wie on.

Str. 11. »w krwi«, ale zato wszędzie »ze sobą«, zam. we krwi; »więcej jak«, zam. niż.

Str. 13. »Przytaczam na umyślnie te wielkości, gdyż oni są...«, zam. one.

Str. 15. »A wiadomem każdemu, że...«, zam. a wiadomo...

Str. 16. »w brązie«, zam. w bronzie; »gdzie *nie ma* wiedzy, tam *nie ma* cnoty«, zam. niema; »lepsza zła moralność *jak* żadna«, zam. niż.

Str. 18. »straci na wadze *jak* zwietrzeje«, zam. gdy; »w *każdym* poszczególnym wypadku«, zam. krótko: w każdym przypadku; jeżeli jednak idzie o szczególnie silne podkreślenie, to możnaby powiedzieć: w każdym przypadku z osobna; »*niewiem*«, zam. nie wiem.

Str. 19. »prosi *mnie*«, zam. mię.

Str. 21. »może być *nam* pewnym kierownikiem«, zam. dla nas; »*masę* popędów«, zam. mnóstwo; »*małoważny*« (nowotworek, braci-szek »małolicznego«!), zam. nieważny, nie nieznaczący.

Str. 22. »pochód tryumfalny *w bramach*«, chyba: do bram lub przez bramy; »mieć... *tę* rozlewność«, zam. tę.

Str. 24 i następne: »*mężki*«, »*mężtwo*«, zam. męski, męstwo.

Str. 25. »*greków*«, zam. Greków (»Gramatyka« prof. Kryńskiego str. 394, wyd. IV i »Prawidła pisowni, przyjęte przez Akademię Umiejętności w Krakowie«).

Str. 26. »*oprócz w architekturze sklepienia*«, zam. oprócz sklepienia w architekturze.

Str. 27. »listy do Koryntów«, chyba: Koryntyan (p. »Nowy Testament«).

Str. 28. »*kulturalny*« (p. »Porad. jęz.«, r. I, str. 86).

Str. 30. »czyn... *nagrodzonym* będzie«, zam. czyn... będzie nagrodzony.

Str. 31. »*żydowskiemu Bogu*«, zam. Bogu żydowskiemu; »*jakże* małemi *im* były dążenia ludzi«(!), zam. *dla nich*.

Str. 33. »*zapomniano prześladowań*«, lepiej: zapomniano o prześladowaniach.

Str. 34. »*w miejsce* (= *вместо*) *godności*«, lepiej: zamiast *godności*; »*nie odnoszą się do* Boga«, zam. nie dotyczą Boga; »*lepszy jak* brat«, zam. lepszy niż brat, lepszy od brata.

Str. 40. »*odnosi się do...*«, zam. dotyczy.

Str. 41. »Bo człowiek ulega swym skłonnościom, swoim *przyrodzonym* popędom, swemu pożądaniu; *ona* to *warunkuje* człowieka, jego czyny«. Co za »ona«? chyba: one, a właściwiej: od nich to zależy człowiek...

Str. 43. »jestto coś, co stoi poza człowiekiem, *coś z chwilą* urodzenia *mu w duszę* włożone...« (!?).

Str. 44. »pozostała *przez* przeszło 22 wieków niewzruszoną«, zam. pozostała niewzruszona przez 22 wieki przeszło; »*generalna* cnota« (jeszcze w szkole początkowej mówiono nam o »cnotach głównych«, poco więc używać wyrazu »generalna«?).

Str. 45. »gałęź«, zam. gałąź.

Str. 47. »Bo w duszy ludzkiej istnieje jakby *języczek u wagi wychylający się na tą lub na ową stronę*« (!?).

Str. 50. »doświadczeń naszych *praojców*« (doświadczeń naszych, czy praojców naszych? chyba praojców naszych, a więc: doświadczeń praojców naszych).

Str. 51. »A ponieważ społeczeństwo tem lepiej może się rozwijać, im jednostki mniej pracują dla siebie, a więcej drugim pomagają, im jednostki więcej zrzekają się, *odstępując swe dobro* drugim, słabszym...« (właściwszy byłby tutaj »dopełniacz częstkowy«, a więc: odstępując swego dobra...).

Str. 53. »w wszechświecie«, zam. we.

Str. 54. »w wszechświata«, zam. we.

Str. 55. »około *ośm tysięcy*«, zam. ośmiu; »warunki *miały miejsce*«, zam. zaszły, odbyły się, istniały i t. p.; »*uhybienie*«, zam. uchybienie; »napotyka ją *na* minimalny...« (lepiej: napotyka ją minimalny...); bliższe środkowi ciężkości praatomy *stoją* pod większem ciśnieniem *jak* bardziej zewnętrzne« (!?).

Str. 56. »energi«, zam. energii (błąd zecerski zapewne!).

Str. 57. »*wykluczone*«, zam. pominięte, usunięte i t. p.; »*ilości* światów«, zam. liczby.

Str. 58 i następne: »*planety*«, zam. planety.

Str. 59. »*wykluczonem jest*« (patrz »Najpospolitsze błędy językowe« A. Krasnowolskiego, str. 70 oraz »Por. jęz.« rocz. I, II, III i t. d.)

Str. 60. »*W miejsce mgławicowego pierścienia*« (lepiej: zamiast pierścienia mgławicowego); »*ośm planet i 23 księżyców*«, zam. planet i... księżyce.

Str. 61. »w wszechświecie«, zam. we wszechświecie, ale zato: »ze sobą«, »ze siłą« (str. 56 i in.), »we formie«, »we wodzie« i t. p.; »*nieistnieje*«, zam. nie istnieje; »*ilość* ciała«, zam. liczba.

Str. 64. »*wszelkimi możliwymi gazami*« (niech żyje zamęt w pisowni!). Nie jest to przypadek jakiś, ani też błąd zecerski: dziwolągów takich znalazłem kilkadziesiąt, o czym piszę niżej. Zawiniło tutaj pewnego rodzaju niedbalstwo, — niestety zbyt często spotykane w ostatnich czasach; nawet zupełnie dobrzy pod innym względem pisarze lekceważą sobie prawidła pisowni i umiejętnego używania znaków pisarskich.

Str. 65. »Rozrzućmy je, bieguny ich *pomieniajmy*« (pomieniać! ?); » *miał miejsce*« (błąd 1001 razy wytykany i potępiany przez »Por. jęz.«); »siły te nawzajem się znoszą, jak dwa *przeciwległe kolory*« (cóż to za »przeciwległe kolory« znoszące się wzajemnie?!).

Str. 67. »w wszechświecie«, ale zato na tej samej str. »we wo-

dzie«. Widać — zdaniem autora — trudniej jest wymówić: w wodzie niż w wszechświecie! »W żyjątku... chroni *go*, zam. je.

Str. 69. »zbitszą warstwę« (zdaje się, że wyrazy: zbity, zwiędły, spóchniały, latający i t. d. nie podlegają stopniowaniu?).

Str. 70. »także samo« (»że« zupełnie zbyteczne).

Str. 71. »z siebie« obok »ze sobą«; instykt ten silniej zaznaczać się będzie, *tem bardziej dopominać o swoje prawa*« (zdanie drugie wskutek opuszczenia wyrazów »będzie się« brzmi jakoś dziwnie).

Str. 74. »nie jest w stanie«, zam. nie może, nie zdoła, nie umie i t. d. (p. »Por. jęz.«, rocz. I).

Str. 75. »ilość okresów«, zam. liczba; »z chwilą jednak *jak* zwierzątko«, zam. gdy.

Str. 78. »warunkuje« (nowotwór zupełnie niepotrzebny; patrz o tem w rocz. IV »Por. jęz.«).

Str. 79. »warunkujące«; »obom« (forma zupełnie nieużywana!), zam. obu; »ale i *to mało*« (lepiej: ale i tego mało, ale nie dość tego i t. p.); »rak *niema*«, »polip *niema*«, zam. nie ma.

Str. 81. »warunkuje« (p. wyż.); »celem których...«, zam. których celem...

Str. 82. »jednem słowem«, zam. słowem.

Str. 83. »nie jest w stanie«, »jesteśmy w stanie« (p. wyż.).

Str. 84. »postawić za zasadę« (lepiej: przyjąć za zasadę).

Str. 85. »więcej, *jak*«, zam. niż; »ilość kierunków«, zam. liczba; ilość ich znacznie się *powieli*«, zam. pomnoży się, zwiększy się i t. p. (o »powielaniu« p. r. I »Por. jęz.«).

Str. 86. »polano *drzewa*« (wyraz drugi — zbyteczny).

Str. 87. »odnosić się do sposobów«, zam. dotyczyć sposobów.

Str. 89. »W odniesieniu do...«, zam. w stosunku do...; »*duchową indywidualność*«.

Str. 90. »*swych własnych intelektualnych i fizjologicznych celów*« (za dużo przymiotników przed rzeczownikiem!); »*powielania*« (p. wyż.); »*większą... jak*«, zam. niż; »*przynależne mu prawa*« (poco to »przy«?).

Str. 91. »*murzynów*« i na tejże str. »*Chińczyków*«; »*którzy... przedstawiają* dziś stado...«, zam. stanowią, tworzą i t. p.; »*lada trocha zdolności*« (forma wyrazu przestarzała, wyszła już dziś z użycia); »*większą... jak*«, zam. niż.

Str. 92. »*wyżej jak*«, zam. niż; »*japończyków*«, zam. Japończyków.

Str. 93. »we wzorowym porządku, *do linii*« (poco to »do linii«? czy nie lepiej krótko: w porządku wzorowym?); »*hindusów*«, zam.

Hindusów; »porównujemy« (dwa razy na jednej str. i na następnych) zam. porównujemy (p. »Gramatykę« A. Kryńskiego, wyd. IV, str 271—273).

Str. 94. »niemiał«, zam. nie miał; »*animalną* allegoryę« — jest to wyraz (jak się domyślam) utworzony z łacińskiego *animal* = zwierzę, a więc ma to być allegorya (= przenośnia), połączona z porównaniem z życia zwierząt. Ładny nowotwór — niema co mówić! A może »*animalna allegorya*« ma — zdaniem autora — oznaczać co innego? W takim razie domysły moje poszłyby na marne!

Str. 95. »Inteligent obowiązkowo musi mieć salon, zamknięty przez całą zimę, *bo go opalać drogo*« (!?); »mnie«, zam. mię.

Str. 96. »*jednem słowem*« (p. wyż.).

Str. 97. *lepiej... jak*«, zam. niż.

Str. 98. »*ona działa*«, zam. działa ona.

Str. 99. »*niż tylko jemu podobne* organizmy odczuwa«, zam. do niego podobne.

Str. 100. »*pojedyncze jednostki*« (? !); »*odnosić się*« (p. wyż.).

Str. 101. »*ono idzie*«, zam. idzie (ono); »*bezwiadomie*« (?), chyba: nieświadomie, bezwiednie i t. p.

Str. 102. »*wymogów*« (nowotwór zupełnie zbyteczny!), zam. wymagań.

Str. 103. »*ilość kombinacji*«, zam. liczba; »*tak długo jak*«, zam. dopóty; »*o tę dbał*«, zam. o tę.

Str. 104. »*złe na którym najwięcej porwana* kobieta *ucierpiała*« zam. złe, na którym najwięcej ucierpiała kobieta porwana.

Str. 105. »*Z wszystkich poprzednich wywodów*«, zam. ze wszystkich wywodów poprzednich; »*Nie znaczy to była mu ona podobniejszą, lecz...*« (?!).

Str. 109. »*ponad wszelką fizyologią*«, zam. fizyologię.

Str. 111. »*przez tę*«, zam. tę.

Str. 113. »*ślady więc tego bezwzględnie pozostać w jej osobowości musiały*«. (Szyk wyrazów nie polski).

Str. 115. »*jednem słowem*« (p. wyż.).

Str. 116. »A powinien ją za to *odszkodować* — i to dziesięć razy więcej *jak dzisiejsze prawa przewidują*« (o »odszkodowaniu« p. r. III i V »Por. jęz.«; druga część zdania winna brzmieć: i to dziesięć razy więcej niż przewidują prawa dzisiejsze).

Str. 117. »*ilość dzieci*«, obok zaś »*liczba dzieci*«, »*ilość dzieci*«, »*ilość duszyczek*« (oj! ta *ilość!*).

Str. 118. »*Są to jakby dwie szale wagi życia wahające raz na tę, drugi raz ową stronę*«. (Lepiej: wahające się to w tę, to w ową stronę).

Str. 119. »wykonuje«, zam. wykonywa.

Str. 111. »Nauczycieli... ilość«, zam. liczba.

Str. 123. »Nieodpowiada«, zam. nie odpowiada.

Str. 124. »by nie być przez krótkowzroczne, o małym jeszcze zrozumieniu interesu socjalnego jednostki *rozbite* na drzazgi«. (Szyk wyrazów nie polski!).

Str. 124. »kulturniejsi«, lepiej: kulturalniejsi; »wytrzymałny« („wspaniałny“ wyraz!), zam. wytrzymały.

Str. 125. »pozostawując« (braciszek »wykonując«!); »odnosi się do« (p. wyż.); »mieszkańcy... przedstawiają mięszszą całość«, zam. stanowią, tworzą i t. d. (mięszszy, -a, -e (zn. gruby) — wyraz dziś niezrozumiały, lepiej: większą całość); »pojedynczych jednostek« (czy istnieją jednostki podwójne?); »odnosi się« (p. wyż.); »iż oń walczyć nie potrzeba« (forma *oń*, zam. o niego, nieprawidłowe).

Str. 126. »dostają się w niewolę«, zam. do niewoli.

Str. 127. »gdymiaś niszczyć, o rozwój swej nowej prowincyi, czy kolonii się stara (czasownik na końcu zdania!).

Str. 132. »świata nie widzimy, jak tylko«, zam. świat widzimy jedynie...; »niewiem«, zam. nie wiem.

Str. 133. »odnosić się będą« (p. wyż.); »shematycznie, zam. schematycznie; »wykorzystują« (!?!).

Str. 134. »wykorzystać« (= ausnützen, germ.), zam. wyzyskać, wydobyć korzyść i t. p.

Str. 135. »znamie«, zam. znamię (błąd zecerski zapewne!).

Str. 136. »jeden i ten sam« (p. wyż.).

Str. 138. »pomysłalny« (i »wytrzymałny« — ładne towarzystwo!); »ni niebo chrześcijan, ni nirwana buddystów«; »optymiści z pewnością słoneczną przyszłość zobaczą«, zam. optymiści z pewnością zobaczą przyszłość słoneczną; »to kwestya otwarta«, lepiej: zagadnienie nierozwiązane.

Str. 140. »łatwiej... jak«, zam. niż; »z matematyczną ścisłością« (p. wyż.).

Str. 143. »filter«, chyba: filtr?

Str. 144. »uderzyła go taka rozmaitość«, zam. wprawiła w podziw, zadziwiła i t. p.; »iz nic bez przyczyny się nie robi«, lepiej: iż nic się nie stanie bez przyczyny; »masę rzeczy«, zam. mnóstwo. »Ma się rozumieć, iż w miarę, jak coraz więcej faktów stawało się *zrozumiałem* i ilość bogów ma lata« (!?).

Str. 147. »z wszystkimi«, zam. ze.

Str. 149. »w odniesieniu do...« (p. wyż.); »człowiek był im jedynym pewnikiem«, zam. dla nich.

Str. 150. »pomysłalne« (p. wyż.).

Str. 151. »nieszyszą«, zam. nie słyszą.

Str. 152. »iż wydatnie (?) oddziaływać będzie na nasze życie«.

Str. 154. »w wszechświecie«, »warunkował« (p. wyż.).

Str. 158. »odnosić się do...« (p. wyż.).

Str. 159. »Widzieliśmy przecie, jak powołuteńku, lecz stale zespolęcznieanie się ludzkości *wzrasta*«, zam. ... lecz stale *wzrasta*...

Str. 161. »we Wiśle« (chyba: w Wiśle?).

Str. 163. »powielania swych sił« (p. wyż.).

Uwaga 1. Wykaz ten nie jest i nie może być zupełnym, a to ze względu na brak miejsca. Pomiąłem w nim przedewszystkiem gromadę całą wyrazów obcych, jak np.: *kolidować*, *dysputa*, *replika*, *miraż*, *projekcyje*, *intensywność*, *wydedukować*, *konglomerat*, *system*, *skomplikowany*, *identyczny*, *prerogatywy*, *nonsens*, *hamować*, *kompromis*, *zasankcjonować*, *sytuacja*, *nivelować*, *absolutnie*, *egzystencja*, *zrezygnować* i t. d. Wyrazy te najniepotrzebniej szpecą książkę, zwłaszcza, że można je było zastąpić wyrazami polskimi. Do wad książki zaliczyć również można błędy w używaniu znaków pisarskich, jak np.: (str. 1) »fakt przejścia nad nią do porządku dziennego w rok niespełna, jest charakterystycznym...« (przecinek przed »jest« zupełnie niepotrzebny!); (str. 1) »niech będzie dalej jak dotychczas bywało« (przed »jak« potrzebny przecinek!); (str. 9) »że obraza boska, stawała się...« (przecinek zupełnie niepotrzebny); (str. 12) »badania objawów życia, są tak trudne« (przecinek niepotrzebny); (str. 24) »jedynym celem dla którego się żyło« (przed »dla« konieczny jest przecinek) i t. d. i t. d.

Uwaga 2. W pisowni autora panuje zamęt nie do uwierzenia. Niema tam mowy o jakimś ujednostajnieniu pisowni; autor waha się i co chwila pisze inaczej, a więc: *dla tego* (str. 2) i *dlatego* (str. 9), a potem znów *dla tego* (str. 41) i *dlatego*; *móc* (str. 7) i *przemódz* (str. 7), a potem znów *móc* i *módz*; przyrostek *by* (częstkę składową trybu warunkowego) autor pisze oddzielnie: »*publicznie by*« (str. 5), »*łatwo by się*« (str. 66), a nawet »*a by łatwiej*« (str. 156); *tłómaczyła* (str. 9) i *wytłumaczyć* (str. 20), a potem — co kto woli — *tłumaczyć* i *tłómaczyć*; zato stale pisze autor: *jestto*, *przezto*, *toież*, *w końcu* (przysłówek), *brąz* i *brązowy*. Znajdziemy również *greków* obok *Greków* (str. 25), a potem *polaków* obok *Niemców*, *ewangelistów* obok *ewangelistów* (str. 28 i 29) i t. d. Dalej znów: w *swem* egoizmie (str. 48), ale zato *szalonym* ciśnieniem (str. 54) i *jednakim* ciśnieniem (str. 70), lecz w *wolnem* miejscu (str. 70), lecz w *wolnem* miejscu (str. 70) i następnie: *prawem rządzącym* całym życiem (str. 75).

Gdybym chciał umieścić tutaj wszystkie przykłady gwałtaniny w pisowni autora — zapisałbym cały rocznik »Poradnika językowego« — wiersz przeczy wierszowi, stronica zbija stronicę, słowem, zamęt nie do opisania.

Co się zaś tyczy dzielenia wyrazów na części i przenoszenia ich — lepiej nie wspominać o tem — autor najwidoczniej zdał się pod tym względem na »łaskę i niełaskę« zecera.

Warszawa.

Zygmunt Stankiewicz.

2. „Dzień“. Ten organ codzienny, »bezpartyjny«, narodził się na bruku warszawskim dopiero dnia 1. grudnia 1908 r., a już porządnie nabroił przeciwko polszczyźnie i ani myśli o poprawie. Należy go tedy posadzić na ławie oskarżonych, przed forum sądowe naszego »Poradnika«. Gwoli jakiemuś porządkowi, powiązano tu chwasty językowe »Dnia«, wedle ich rodzajów, w osobne pęczki.

I. Błędy w składni przypadków.

1. »Hotele były budowane z zamiarem, aby w danym wypadku można je (ich) użyć, jako koszary (koszar)«.

2. »Rząd nie zaniedba zaspokoić usprawiedliwione (ych) żądania (ań) tych narodów«.

3. »Szlachta poznańska nie jest już zdolna podtrzymać literaturę (y), naukę (i) i sztukę (i)«.

4. »Rewolucję (i) nie wywołali...«

5. »Kat nie miał prawa (dobrze, że nie »prawo«!) udzielać mu jakąkolwiek (jakiej...) zwłokę (i)«.

6. »mimo smutną dolę« i nawet »mimo wolę«, zamiast razem, jako przysłówek: *mimowoli*.

7. »Murawiew zabronił wydawać gazety (et) polskie (ich) w Wilnie«.

8. »Zatarg (gu) bynajmniej za rozstrzygnięty uważać nie można«.

9. »Zjazd wileński przysporzy krajowi całe (ych) setki (ek) rzeźników polsko-litewskiej zgody«¹⁾.

10. »Żałujemy szlachtę polską«. Żałujemy »Dnia«, że żałuje »szlachtę«.

11. »Sprawa ta dotyka wyłącznie szlachtę«.

12. »Sąd nie uznał prawo księżnej«. Nie do wiary!

13. *Co* za wiele, *to* i publiczka (!!) warszawska nie zniesie«.

14. »Chwilę obecną nie uważa za odpowiednią po temu«.

¹⁾ NB., wbrew dytyrambom prasy na cześć owego zjazdu wieści prywatne głoszą, że chybił.

15. »Sąd nie uznał za możliwe sprawę zakończyć«.

16. »Miejsce to strzeże obecnie policya«.

17. »Niepodobna wmówić opiekę«.

18. »Dotychczas zwłoki nie odnaleziono«. Można by pomyśleć, że ktoś zgubił zwłokę...

19. »Chłopski epos Konopnickiej osiągnął w *Panu Balcerze* najwyższych form rozwoju...« W tym wypadku błąd poszedł w kierunku wręcz przeciwnym temu, w którym szedł dotychczas. Taki sam spotkałem i w innym czasopiśmie: »Atak osiągnął kulminacyjnego punktu« (*»Sztandar«*, Nr. 18). Snać i ten błąd się szerzy. Gdyby użyto słowa »osiągnąć«, dopełniacz byłby na miejscu.

20. »Czyż nie lepiej użyć wojska, zajęte w fortcach, na polu walki?« — Podobnie w ogłoszeniu: »Kto raz spróbuje, stale używać będzie ochraniacze...« Wprawdzie »Dzień«, jak i inne gazety, zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność za ogłoszenia. Piętnuje on mianem zbrodni oszukańcze reklamy aferzystów i wzywa korporacje fachowe do przeciwstawienia im »krytyki bezstronnej«; ale jednocześnie stwierdza, że ogłoszenia są podstawą pism, której one wyrzec się nie mogą, — nie bacząc, że właśnie owe korporacje mogłyby ją podciąć poważnie. Zresztą, »Dzień« dowiódł swojej niekompetencji także i w kierunku gramatycznym...

Etc., etc., etc.

Treść zdań powyższych wskazuje: 1-mo, że zawarty w nich błąd grasuje po wszystkich działach gazety i 2-do, że grasuje do ostatniej chwili, w której to piszę, — że zatem w redakcyi nietylko niema nikogo, ktoby go był świadom, ale że i wszyscy członkowie jej hołdują mu, jakoby prawidłu.

II. Błędy we wiązaniu podmiotu z orzeczeniem.

1. »Przeglądając pisma prowincjonalne, mimowoli nasuwa się pytanie«. Jak to przypomina inne zdanie klasyczne: »Idąc ulicą, zginęła mi chusteczka...«

2. Lekarz, nie mogąc go przyprowadzić do zmysłów, przewiózł go do szpitala, gdzie, nie odzyskawszy przytomności, zmarł«. Osobliwy, zaiste, wypadek!

3. »Spełniając pilnie swoje obowiązki, nie wątpimy też, że ambasada niemiecka telegraficznie podała już treść...« Niestety, »Dzień« daleki jest od spełniania swoich obowiązków względem gramatyki!

4. »Minister będzie miał trudną do przebycia drogę, zwalczając intrygi pruskie...«

III. Błędy w używaniu przyimków.

1. »Przypisując duże znaczenie *do* należytego wyświetlenia sprawy«. Przypisuje się coś — czemuś, lub komuś.
2. »Pogotowie notuje wiele nowych wypadków, *spowodowanych skutkiem* zmarznięcia«. Dwa grzyby w łyżce barszczu...
3. »Wnioski te odznaczają się nie tyle..., *o* ile...«.
4. »Proszę wysłuchać prośby, za której spełnienie da mi pan słowo«. Może to, zresztą, błąd drukarsko-korektorski, bo i takie błędy roją się w »Dniu«, jak pszczoły w ulu.
5. »Wątpił w to... zam. *o* tem.

IV. Błędy w używaniu zaimeków dzierżawczych.

1. »Społeczeństwo polskie zaczęło liczyć tylko na siebie samych«. Zamiast: samo na siebie.
2. »Proszę o gościnę na łamach swego poczytnego pisma«. Osobliwy obyczaj, żeby trzeba było prosić o gościnę we własnym piśmie!

V. Monstrualne rusycyzmy.

1. »Polacy pokładali wielkie nadzieje *na* konstytucję rosyjską«. Ten błąd, od pewnego czasu modny w piśmiennictwie polskim, mógłby być wpisany i do kategorii III-ej.
2. »Projekt wyzwiał opozycję«.
3. »Śledztwo zastanowiono dla braku dowodów«.

VI. Varia, często humorystyczne.

1. »Jego (dra Stan. Starzyńskiego) *Kodeks Polityczny* powinien leżeć na każdym biurku każdego człowieka publicznego«. Po ileż biurków powinien posiadać każdy człowiek publiczny?
2. »Za tego pół rubla (składki członkowskiej w Kółku rolniczym) można... wynajmować różne maszyny rolnicze, kupować wyborowe zboża i nasiona traw, słuchać pogadanek itp.« A może jeszcze można kupić cały folwark za »tego« pół rubla?
3. »Należy wspomnieć o niehigienicznym zwyczaju, który, wbrew zdrowemu rozsądkowi, stale obserwujemy w naszych kawiarniach«. Bez komentarzy!!
4. »Profesor Pogodin na własne żądanie podał się do dymisji«.
5. Za to »Dzień«, na żądanie, niewiadomo czyje, raczy zwoich czytelników strawą, przeciw której oni protestują: »Karmimy, was, czytelnicy, tą strawą, bo jej od nas żądają«. Osobliwa przytem zasada, jak [na gazetę »bezpartyjną«. A gdyby tak ktoś zażądał od redakcyi, żeby dawała np. pornografię? Zasada iście kelnerska: Pan dobrodziej »pozwoli« barszczyk, czy rosół?

6. »Jedno z pism podaje wczoraj wieczorem sensacyjną wiadomość«.

7. »Wydaje się nam, że Sz. pan jest bezpartyjny, ale nie jest bezstronny«.

8. »Pismo jest prawdziwie bezpartyjne, gdyż zupełnie bezstronne«. Cóż więc, u licha, »Dzień« rozumie przez bezpartyjność?!

9. »Dochodzili do olbrzymiej fortuny majątkowej«. Mniej więcej w tym samym czasie p. Ign. Grabowski, w artykule p. n. »Patologia niewoli«, drukowanym w »Tyg. Illustr.«, na zasadzie faktu, że wrazu *fortuna* = szczęście, używa się u nas oddawna na oznaczenie majątku, oskarżył naród polski o materializm życiowy.

10. »Na jakich motywach oparty jest akt detronizacji (sułtana): niewiadomo. Napewno ogłoszono go obłąkanym«. Wypada stąd, że obłąkanym jest... akt detronizacji. Przytem — »niewiadomo«, a jednak »napewno«!

11. »Gdyśmy otrzymali odnośne (!) wiadomości ze źródeł, nie nasuwających najmniejszych wątpliwości, co do wiarogodności, dech zaparł nam w piersiach«. I nam też od tych *ości* o mało tchu nie zaparło. Coprawda, jeszcze więcej *ości* znaleźliśmy w następującym zdaniu *Wiary* warszawskiej: »Ponieważ prawo własności prowadzi z konieczności do niesprawiedliwości, a niesprawiedliwości te są nieuniknione, przeto...« Doprawdy, niczem karaś!

12. »Nie zajmie się tem *społeczeństwo*, bo naród jest pojęciem oderwanem«. Racya-fizyka! Sądźmy zresztą, że naród jest pojęciem konkretnem, mianowicie zbiorowem, a dopiero pojęcie narodowości jest oderwane.

13. »Dziś dopiero możemy zdać sobie dokładny obraz walki«. Dotychczas zdawaliśmy sobie z czegoś *sprawę*, ale zdawać sobie obraz, to coś zgoła nowego, o czem do tej pory nie śniło się językoznawcom. Podobniejsze już jest do prawdy »zdawanie sobie sprawozdania«, co zdarza się wogóle dziennikarzom warszawskim.

14. »Puszka z Przenajświętszemi Sakramentami zgorzała«. Taka znowu historia nie śniła się jeszcze teologom.

15. »Zwłoki spoczywają w mieszkaniu własnem«. Więc zwłoki mogą posiadać własność! To wreszcie nie śniło się prawnikom...

Takie plotki pospolite, jak: »być w stanie« (w możliwości), »mieć miejsce« (zdarzyć się), »przyjmować udział« (brać), »pojedyńcze jednostki« (masło maślane), »na skutek« (wskutek), »odebrać list« (otrzymać) itp. — pomijam. Trudno mi jednakże pominąć fakt, że w jednym artykuliku p. Ig. Grabowskiego, pisarza przecież dobrego,

spotkaliśmy całe gniazdo różnych »ogólności«, zamiast *powszechności*. I tak: »życie nasze ogólne«, »przy ogólnie żywszem tętnie uczucia«, »ogólne zainteresowanie«, »ogólny prąd uczucia«, »ogólne poruszenie się umysłów«, »ogólne przebudzenie się«. Dwa razy tylko użyto tego wyrazu właściwie: »jeżeli powiem ogólnie« i »5% ogólnego obszaru« (»Dzień«: »Prowincya po burzy«). Pisząc ten artykuł, sz. autor niezbyt szanownej »Czarnej Damy« (»Z pamiętnika Don Juana wyciąg«) był chyba zdonchuanowany...

Powyższy szereg błędów różnego kalibru i rodzaju, zebranych przygodnie i dorywczo z jednej gazety i z krótkiego czasu, nastrocza mi poniższe refleksje.

Niewątpliwie, jakąś część winy za te błędy zapisać wypada na rachunek gorączki dziennikarskiej. Ona to obok braku przygotowania pisarskiego w znacznej mierze sprawia, że język pokrywa się grubym pokładem nalotów, aż cuchnąć poczyną żargonem. Ze słusznym sarkazmem powiedział Maclair o dziennikarzach, że: »zawsze się tak śpieszą, iż nie mają czasu zebrać myśli, które, zresztą, tyleż są w ich zawodzie potrzebne, ile i piękny styl: obywają się doskonale bez jednego i drugiego«. Zdanie to, mówiąc nawiasem, powtarzamy za »Dniem«, który przytaczaniem go próbował własne winy osłonić, a pomimowoli samego siebie wyszydził.

Jeżeli jednak ta okoliczność tłumaczy w pewnym stopniu chorobliwe objawy w języku dziennikarskim, to zgoła nie usprawiedliwia ich sprawców. Zwłaszcza w naszych warunkach bytu narodowego, w których skarbnica mowy naszej posiada wyjątkową doniosłość polityczną; jak niemniej w naszych stosunkach kulturalnych, a mianowicie wobec faktu, że »literatura« kuryerkowa stanowi główną strawę, którą się nasza publiczność czytająca odżywia.

Zapatrzony w »ideał« prasy amerykańskiej, »Dzień« podniecił gorączkę dziennikarską, i bez tego już silną. Śmiał się z »osiwiatych« wiadomości konkurentów, jakkolwiek na innych polach dawał i daje się im wyścigać. Skutki niezdrowej, bo podyktowanej przez *business*, konkurencyi — okazały się przedewszystkiem na samym »Dniu«. Wyrzuca on z siebie stale zadyszane, wręcz nieraz dychawiczne artykuły i artykułiki, w których powierzchowność lub błahość sądów idzie w zawody z niepoprawnością języka. Chyba, że artykuł pochodzi z poza sztabu generalnego redakcyi (z wyjątkiem, naturalnie, listów, pochodzących z kół szeregowców-czytelników).

I co za pożytek, na miły Bóg, dla społeczeństwa, gdy o kilka godzin wcześniej dowiaduje się o złamanym mostku lub choćby na-

wet o detronizacji sułtana?! Prasa tylko w imię własnego interesu suggestyjonuje publiczności rzekomą doniosłość takiego pośpiechu. Należałoby się też publiczności z tej narzuconej hypnozy otrząsnąć. Że skorzystałyby na tem i polszczyzna i logika — to pewna.

Tymczasem, licząc się z faktem wiecznego braku czasu naszych dziennikarzy, faktem, wskutek którego obchodzą się oni bez gramatyki, jak szewe bez butów, daję radę praktyczną:

Czyby nie należało zestawić tablic z wykazem co najpospolitszych przynajmniej błędów, grasujących w prasie, dla rozwieszenia ich na ścianach nad stolikami redakcyjnymi?

Najpierwsze egzemplarze wypadłoby posłać redakcyi »Dnia«...

X. *Ign. Charszewski.*

V. UWAGI O OBJAŚNIENIACH DZIEŁ SŁOWACKIEGO.

Wydawca dzieł J. Słowackiego, dając objaśnienia w t. II na str. 365 pisze »muezin«. Muazzyn po arabsku (nie muezin).

Na str. 269 pisze: Małej Azyi (zamiast Azyi Mniejszej).

Na str. 374 Arab mówi: Haruń er- Raszid' (gdyż rodzajnik »el« z następującą głoską »r« się upodabnia w wygłoszaniu).

Na str. 375: moszea, zamiast meczet.

Na str. 379 mylnie objaśnił wyraz angielski po angielsku, lepiej napisał w tekście sam Słowacki.

Na str. 383: wielokrotnie reprodukowane (zamiast: odbite, odtworzane).

Wydawca w swoich objaśnieniach, umieszczonych w tomie III od str. 507 itd. również nie bardzo był szczęśliwym.

I tak: El-Arisz' (nie el Arish), tak piszą tylko Anglicy.

Wydawca w objaśnieniu używał wyrazów: alluzya (zamiast: przytyk), nieumotywowane (zamiast: nieuzasadnione), publikował (zamiast: ogłosił), użył od imienia Dante 2 lpoj. Dantego, choć Słowacki zawsze mówi: Danta (tom III str. 92, 114, 124, 156, 158). Mylnie też wydawca objaśnia słowo: Salahedyn — gdyż powinno być: Sálehed-din Jussuf (dyn) ibn Ajub' (t. z. cnotliwy sługa Józef, syn Joba). Haszysz, właściwie powinno być *haszisz'*, chociaż na pierwszą głoskę w tym wyrazie (jak i w wielu innych) my Polacy nie mamy odpowiedniej głoski. Arabi mają *h*, *ch* i *hh* (z gardła), właśnie tej trzeciej wygłosni nie znamy!

Na tym trzecim tomie dzieł Słowackiego kończę moje uwagi, ale muszę jeszcze zapytać wydawcy dzieł jubileuszowych Jul. Sło-

wackiego, na jakiej podstawie dał objaśnienie, że »Włoch ze Sorrento« (str. 236, wiersz 590 3 tomu) jest Petrarcką! Ze Sorrento byli: Ariosto i Tasso Torquato, a Petrarca pochodził z Arezzo!

O. Norbert Golichowski.

Wypadło mi w tych czasach zajrzeć do »pierwszego krytycznego wydania zbiorowego« dzieł Juliusza Słowackiego (we Lwowie, 1909); w szczególności przejrzałem objaśnienia wydawcy do dramatu »Fantazy (Niepoprawni)« w tomie VII na str. 462—474. Objaśnienia te podobnie jak i dodane do innych utworów w tem wydaniu, są dwojakie: rzeczowe i językowe. Z powodu tych ostatnich pozwalam sobie zanotować tu kilka uwag.

Przedewszystkiem uderza niemiłe ta okoliczność, że wydawca z niczem nieuzasadnionych powodów pominął cały szereg wyrazów i wyrażeń, wymagających słusznie objaśnienia, a to dla tej prostej przyczyny, że nie należą one bynajmniej do pospolitych, dla każdego zrozumiałych. Do takich zaliczam w akcie I: zjechać *na komisye* (wiersz 19), *kokosznik* (w. 167), *sekatura* (w. 218), *niedokwas* (w. 477); w akcie II: *podorożne* (w. 201); w akcie III: *blondynowy* (w. 376); w akcie IV: *kartelusz* (w. 121), *podrad* (w. 141), *saturnowe węże* (w. 177), *sztambuch* (w. 297), *zales* (w. 362), *caryna*, *monsignore* i in. Braki takie rażą tem bardziej, że tenże wydawca uważał za rzecz właściwą objaśniać różne wyrazy o wiele pospolitsze, jak np. *lava*, *heroizm*, *ćwikła*, *chrestomatya*, *tombak*, *aerolit*, *liberalność* i t. p., a jako objaśnienie do powszechnie znanego wyrazu *rybitwa* daje, oprócz synonimu, poprostu dość szczegółowy opis zoologiczny.

Zauważyć też trzeba — nie na pochwałę staranności wydawcy — że pozostawił wyrazy rosyjskie, które poeta wkłada w usta majora Hawryłowicza i Jana, bez tłumaczenia na j. polski, przez co oczywiście utrudnia czytelnikowi, nie znającemu rosyjskiego, zrozumienie tekstu. Co gorsza, niektóre objaśnienia wydawcy są błędne. Objaśnienie do wiersza 330 w akcie II głosi: »Piszczyk lub piszczyk: grający na piszczałce lub fujarce«. Wydawca połączył tu zupełnie dowolnie dwa oddzielne wyrazy: 1) staropolski *piszczyk*, który ma rzeczywiście takie znaczenie, jak podano wyżej, i 2) gwarowy *piszczyk*, używany dość często i w mowie potocznej ludzi wykształconych, mianowicie z odcieniem pogardliwym; jest on wzięty z języka rosyjskiego i znaczy to samo, co: *pisarek*. Oba wyrazy zna »Słownik języka polskiego« warszawski i między cytatami podaje też omawiane miejsce w Słowackim.

Objaśnienie do wiersza 55 w akcie IV twierdzi: »Upotrzedić (ros.): używać rzeczy *bezpotrzednych* na co, obracać na co«. Prostu-

jemy niefortunny pomysł wydawcy: wyraz rosyjski *upotrebił* oznacza w ogólności *użyć, obrócić* na co, a i w ustach Idalii »upotrzedię« nie posiada wcale znaczenia: »użyję rzeczy bezpotrzebnych« (!) lecz wogóle: »użyję«.

Tamże do w. 118: »*Powielić*: kilka razy powtórzyć« — to objaśnienie z palca wyssane. Rosyjskie *powieleł* znaczy zawsze tylko »kazać, rozkazać« — i w takim też znaczeniu jest tu użyta skażona forma tego wyrazu w ustach Polaka, hr. Respekta (»...był rozkaz dany dla kałmuka, ażeby leciał jak amor skrzydlaty, a nie dał sobie odbić tej hrabiny; Major mu to sam wyraźnie *powielił*«).

Tamże objaśnienie do w. 422: »*Wagsztaty* w trubkach zakurym = wyrazy nieznanne«. Zapewne, dla tego, kto nie umie po rosyjsku, nieznanne; ale dla »pierwszego krytycznego wydania« dzieł Słowackiego warto było trochę poszukać. Wyręczam wydawcę: *Wagsztaf* — była to nazwa pewnego lepszego gatunku tytoniu do fajki; spotyka się u pisarzy naszych w wieku XIX (np. u Józ. Korzeniowskiego, Bonawentury z Kochanowa i in.). *Trubka* (wyraz rosyjski) = fajka; *zakurym* (ros.) = zapalimy.

Objaśnienie do w. 231 aktu V zawiera znów błąd na dowolności oparty: »Czerkieski plennik: pochodzący z Czerkiesów«. W rzeczywistości wyraz ros. *plennik* = jeniec.

Objaśnienie do wiersza 41 aktu II grzeszy niedokładnością; należało napisać, że jest wprawdzie wyraz staropolski »lubieżnej« w znaczeniu: »miły, przyjemny, wdzięczny«, ale tutaj mamy raczej formę wprost z rosyjskiego wziętą (*lubieżnyj* = miły, kochany, zwykle w zastosowaniu do osób).

Zauważyć wreszcie należy, że w języku samego wydawcy spotykamy także usterki. Na str. 465 w. 16 od dołu zam. »*Pozejdona*« powinno być »*Posejdona*«; na str. 468 w. 16 od dołu wyrażenie: »kaze mu *ubrać* szatę« (zam. »włożyć, wdziać«) jest brzydkim germanizmem; na str. 467 w. 8 od dołu zam. »*Kałnuki*« powinno być: »*Kałmucy*« (Kałmuki — to tylko t. zw. forma rzeczowa). Dodam, że objaśnienie rzeczowe w tem miejscu nie odznacza się jasnością, grzeszy i pod względem dokładności geograficznej i pod względem stylu (»lud... zamieszkujący głębię Azyi w Chinach i w Rosyi«).

Nie zaglądałem do objaśnień wydawców w innych miejscach; ale zaznaczyć muszę, że i to, com tu przytoczył, nie dowodzi należytego szacunku względem poety, który odznaczał się nie tylko potęgą ducha, lecz także i niesłychanym bogactwem języka oraz miłością jego skarbów, a »niegramatycznościów« dopuszczał się za-

zwyczaj tylko dla żartu lub przez ironię, albo wreszcie, również rozmyślnie, dla innych celów.

Warszawa.

K. Król.

VI. W SPRAWIE PISOWNI¹⁾.

Uwagi do »protestu« w nrze 5.

Nasze spory o pisownię zaczynają nabierać ostrzejszego charakteru, jak o tem świadczy »protest«, zamieszczony w majowym zeszyte »Poradnika językowego«. Autorowie protestują przeciw nierozróżnianiu rodzajów w narzędniku i miejscowniku i przeciwko „jocie« zamiast »y« i »i« w wyrazach cudzoziemskich.

Między podpisanymi widzimy tu obok prof. Łosia i dyr. Zawilińskiego (którzy obaj uczestniczyli w sekcji ortograficznej Zjazdu Rejowskiego, a dziś zwalczają to, co tam uchwalili) szereg wybitnych historyków, literatów, aktorów, którzy występują w obronie piękności języka, zagrożonej rzekomo przez »przez pewne sfery nowinkarskie«.

Nie będę tutaj rozpatrywał kwestji racjonalności czy »naukowości« takiego lub owego sposobu pisania, musiałbym tu przytaczać argumenty powszechnie znane (choćby z gramatyki prof. Kryńskiego), argumenty, które widocznie nie zadowalają autorów protestu (nie śmiem przypuszczać, że są im nie znane), a które ja natomiast uważam za zupełnie wystarczające.

Chodzi tu o co innego. Szanowni autorowie protestu twierdzą, że pisownia uchwalona na Zjeździe Rejowskim »narusza dźwiękowe wartości słów, barwę języka i intencje autora«. Oczywiście destrukcyjne to działanie najsilniej odbija się na utworach wierszowanych, i Szanowni »protestanci« popierają to swoje twierdzenie licznymi przykładami.

Otóż niewątpliwie nieodróżnianie rodzajów utrudnia rymowanie, ale czyż »licentia poetica« ma rządzić językiem? Cóżbyśmy powiedzieli, gdyby sobie jaki poeta pozwolił rozróżniać rodzaje w dopełniaczu (-ygo, ego) dla pięknego i nowego rymu np. *hwardygo* — *indygo*? Im więcej końcówek tym większe bogactwo rymów, czyż mamy jednak hodować je sztucznie wbrew — logice? Zresztą owo utrudnienie rymowania, na które się skarżą poeci, jest raczej pozorne, raczej wzrokowe niż słuchowe wobec tego, iż końcówki -ym, -em bywają najczęściej nieakcentowane i że przeto barwa samogłoski zupełnie wyraźnie tu nie występuje. Możliwe są przeto następujące

¹⁾ Na życzenie autora zachowujemy jego pisownię.

humorystyczne rymy Lemańskiego: *omastą* — *głowiasto*, *królem* — *cebulę*, komu zaś Lemański nie wystarcza, temu przytoczę Mickiewicza:

Szli obcym z sobą gadając językiem;
Czasem pieśń jakąś obcą z cicha nucą,
Czasami staną i oczy obróćą,
Czy kto nie słucha? Nie zeszli się z *nikim*.

(Dziady cz. III. Ustęp).

albo Kochanowskiego:

...czy cię przez teskliwe
Charon jeziora wiezie i napawa *zdrojem*
Niepomyślnym, że ty nie wiesz nic o płaczu *moim*? (Treny).

Wszystko to dobre rymy, choć wzrok może wysubtelniony rażą. Ale przypuściwszy na chwilę, że wiersze ze sobą nie tylko słuchowo ale i wzrokowo rymować się ze sobą winny, to czyż nie znajdziemy w poezji polskiej liczniejszych może jeszcze wypadków, gdzie właśnie owo odróżnianie rodzajów sprzeciwia się rymowi i »intencjom autora«, exemplum ów sławny wiersz Kochanowskiego:

Wielkieś mi uczyniła pustki *w domu moim*,
Moja droga Urszulo, *tym zniknięciem swoim*.

wiersz defigurowany zwykle w rozmaitych »Wypisach« zmianą ostatniego wyrazu na »*swojem*«. Albo z tychże Trenów:

... ty *okiem swym nieuchronionym*
Nędznika upatrujesz pod *dachem złoconym*.

Podobnież u Mickiewicza:

Świecą się wszyscy lecz nie *światłem własnym*
Promienie na nich idą z oczu pańskich,
Każdy jeneral jest *robaczką jasnym* (Dziady cz. III. Ustęp).

Podobnych przykładów możnaby wyszukać bez liku.

Tyle o »-ym, -em«.

Co się tyczy »joty«, to dziwi mię niełaska, jaką w oczach pp. poetów spotyka. Przecież nie przykrzejszego nad »-ya« lub »ia« w wierszach, które się czyta po raz pierwszy i nie wie, czy się ma wymawiać dwuzgłoskowo »-yja«, czy jednozgłoskowo »-ja«.

Weźmy np. następujące wiersze:

Czy Marya ciebie kocha? mój drogi mój miły,
Więcej niż kochać wolno i niż mogą siły (Malczewski: Marja).
Zdała przybywszy do Maryi miasta (Mickiewicz: Konrad Wallenrod).
Z Maryenburskiej wieży zadzwoniono (Mickiewicz: Konrad Wallen.).

w pierwszym wierszu »y« ma zupełnie inną wartość niż w drugim i trzecim, ale trzeba o tym z góry wiedzieć, w przeciwnym bowiem

razie czyta się »Z Marjenburskiej wieży zadzwoniono«, »do Marji miasta«; rzeczywiście kaleczy się rytm wiersza. Równym skaleczeniem byłoby, gdyby ktoś sparzywszy się na Mickiewiczu, chciał u Malczewskiego czytać »Marya« trzyzgłoskowo.

Uniknąć tych nieporozumień można tylko, pisząc jotę samą wszędzie, gdzie się ją samą słyszy, to jest prawie w całej nowszej poezji, zachowując natomiast archaiczną postać »-yja«, »-ija« tam, gdzie tego rytm wymaga np.

Wasze bajki — i co mi to za poezyje
Gdzie muszę głowę trudzić niżli sens namacam,
Nasz Feliks z piosenkami niech żyje i pije!
(Mickiewicz: Dziady cz. III).

Sądzę, że Szanowny Redaktor, aczkolwiek sam »protestant«, zechce w imię bezstronności, którą się zawsze »Poradnik językowy« odznaczał, zamieścić te kilka uwag prawowiernego wyznawcy uchwał Zjazdu Rejowskiego.

Kraków 3 maja 1909.

Artur Chojecki.

ODPOWIEDŹ.

1) Przedewszystkiem zaznaczamy, że o uchwałach zjazdu Rejowskiego nigdzie nie wspominamy w proteście, że one nie zostały nigdzie ogłoszone w brzmieniu autentycznym, i dopóki nie uzyskają sankcyi Akademii Umiejętności nikogo nie obowiązują, a więc i redakcyi »Poradnika«, chociaż redaktor w naradach uczestniczył.

2) Rozróżnianie rodzajów nie jest licencyą poetów, ale przyzwyczajeniem, które jak w wielu innych sprawach pisowni jako tradycja ma wpływ i znaczenie, dopóki się je odczuwa. Gdyby szło o ujednostajnienie, zgodzilibyśmy się raczej na *em* w obu rodzajach i obu przypadkach l. poj., ponieważ tak lud mówi i większość ludzi inteligentnych, chociaż ulegają przyzwyczajeniu wzrokowemu, a nie idą za słuchem.

3) Rymy Kochanowskiego i innych poetów doby dawniejszej zachowuje się w oryginalnej postaci i objaśnia uczniom, dlaczego się rymuje *w domu moim* i *zniknięciem swoim*. »Wypisy«, któreby te rymy dla obecnie używanej pisowni »defigurowały«, nie powinny być książką szkolną, bo oparte na fałszerstwie, a więc na owej zmianie dowolnej, przeciw której występujemy w »Proteście«.

4) Każdy Polak czuje dobrze, że to *y(a)* czy *ı(a)* w rzeczownikach przyswojonych nie jest zgłoskotwórcze, bo je skraca akcent posunięty o zgłoskę wstecz. Nikomu nie przyjdzie na myśl czytać: *Marya* = *Marijja*, ale każdy czyta *Mà-rya* (dwie zgłoski), *Mà-ryi*

(dwie zgłoski) itp. czy to będzie napisane przez *y* jak powyżej, czy przez *j*. I nie wiem, jak komu, ale mnie ani czytanie wiersza z »Maryi« Malczewskiego (czy *Maryja* Ciebie kocha...) ani cytowanych wierszy z Wallenroda nie kalczy rytmu, gdy czytam *Maryja* czy *Marja*, jeżeli akcent dają na zgłoskę *Mâ*-. A przecież cały system rytmiczny polski polega nie na *jocie* lub *niejocie*, lecz na akcencie!

Argumenty p. Chojeckiego nie przekonały nas zupełnie i nie nawróciły z »protestantyzmu« na prawowierność. *Redakcja.*

Kwestya pisowni w Królestwie.

Jeżeli ktoś chce mieć próbkę, jak argumentują warszawskie »polonistki«, uważające się za powołane do wydawania wyroków w kwestyach językowych, niech przeczyta artykuł panny Wł. Weychertówny w zeszycie kwietniowym »Nowych Torów« z r. b. p. t. »W sprawie pisowni polskiej«.

Artykuł ten ma na celu dać odprawę prof. Applowi, autorowi wybornego artykułu, zamieszczonego w piśmie: »Wychowanie w domu i szkole« (zeszyt styczniowy z r. b.) p. t. »W imię jedności pisowni«, gdzie autor doradza trzymać się pisowni Akademii.

W artykule swym panna Weychertówna przyznaje się naiwnie, że właściwie nie może toczyć sporu z prof. Applem, gdyż brakuje jej... małej rzeczy... specjalnego wykształcenia. (Pocóż w takim razie głos zabiera??).

Następnie bardzo miłutko wspomina o swych pensyonarskich czasach i nakoniec dodaje mimochodem (bo trzeba przecież napisać coś na temat, napisany w nagłówku!), że istotnie nie można zgodzić się z Kryńskim, który każe pisać *wtym* i *potym*. Panna W. przekonała się z własnej długoletniej praktyki pedagogicznej, że każde dziecko napisze *wtem* i *poem*, gdyż tak wymawia. Zdawałoby się, że stąd panna W. wysnuje wniosek, iż pisownię Kryńskiego należy odrzucić. Ale panna W. rozumuje inaczej i zupełnie niespodzianie dla czytelnika wnioskuje, że w szkole należy używać tylko pisowni Kryńskiego.

Zapewne prof. Kryński nie będzie zbyt dumny z tej impresywnistycznej obrony swej pisowni, jaką daje artykuł panny W., z którego zamiast argumentów wyzierają: niewieścia gadatliwość, zarozumiałość i pochwycone z warszawskich pism brukowych frazesy o »zabezpieczeniu praw mniejszości«.

Wolno prof. Kryńskiemu przekształcać pisownię, jak mu się podoba, ale jeżeli chodzi o wprowadzenie tej pisowni w życie, to w kwestyi tej mogą decydować tylko centralne instytucje naukowe,

t. j. krakowska Akademia Umiejętności, Warszawskie Towarzystwo Naukowe i Poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk za wspólnem porozumieniem i zgodą. Jednostki zaś nawet tak kompetentne, jak we własnem mniemaniu jest panna Weychertówna, głosu rozstrzygającego w kwestyi tej mieć nie mogą i nie powinny. Przeciwno wszelkim w tym kierunku uroszczeniom panny W. protestujemy jak najenergiczniej. Jesteśmy rozczłonkowani politycznie, ale dusza narodu, jego kultura, mowa i pisownia jest i powinna być jedna.

Warszawa, d. 7 maja 1909 r.

Jan Stapecki.

VII. KORESPONDENCYA REDAKCYI.

P. Br. Znatowiczowi w Warszawie. Dziękujemy. Umieścimy w przyszłym numerze. — *P. Zd. Czubalskiemu w Warszawie.* Wyjaśnienia Pańskie nie obalają zarzutów; drukować ich nie możemy. — *P. I. L. L. w Warszawie.* O tej sprawie pisaliśmy już w rocz. I. str. 113—116, niestety bez skutku. — *P. M. Pachuckiemu w Warszawie.* Musieliśmy odłożyć do numeru następnego. — *P. A. Starzeńskiemu w Klukowie.* Umieścimy w jednym z następnych numerów. — *X. J. Kr. we Lwowie.* Odpowiemy niebawem. Dziękujemy za pamięć.

OGŁOSZENIE.

Polecamy Czytelnikom naszym: **Gramatykę języka polskiego**, opracowaną przez J. Steina i R. Zawilińskiego, wydaną w Krakowie w r. 1907. Cena K 3 h 20. — Do nabycia we wszystkich księgarniach.

TREŚĆ: I. Dwie uwagi o języku Słowackiego przez Jana Magierę. — II. Zapytania i odpowiedzi (36—59). — III. Roztrząsania przez ks. K. i Sz. Rucińskiego. — IV. Pokłosie 1. przez Zygmunta Stankiewicza, 2. przez X. Ign. Charszewskiego. — V. Uwagi o objaśnieniach dzieł Słowackiego przez O. Norberta Golichowskiego i K. Króla. — VI. W sprawie pisowni przez Artura Chojeckiego i J. Stapeckiego. — VII. Korespondencya Redakcyi. — Ogłoszenie.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.